Nr 244a. Dnia 3 września. Sroda. Dnia 22 sierpnia (3 września) 1884 r.

Cena Kurjera: **W Warszawie:** podana jest w nagłówku numeru wieczornego. **Na prowincji i w Cesarstwie:** opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Bronisławy P.	Wschód księżyca o godzinie 6 minut 51 r.	Wschód słońca o godzinie 5 minut 15.	Niedziela: Reginy Panny Męcz.
Czwartek: Rozalji Panormitańskiej P.	Zachód „ „ 8 „ 40 w.	Zachód „ „ 6 „ 43.	Poniedziałek: Narodzenie N. M. P.
Piątek. Wawrzyńca Biskupa.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 9.	Długośc dnia godzin 13 minut 36.	Wtorek: Marji i Gorgoniusza Męcz.
Sobota: Zacharjasza Proroka.		Ubyło „ „ 3 „ 7.	Środa: Mikołaja Wyzn.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Mój kolegą"; — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Córka pani Angot". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Według *Rus. kur.* powstało w Petersburgu towarzystwo akcyjne, mające na celu poczynienie znacznych udogodnień w handlu z Chinami i Japonią; towarzystwo zamierza utworzyć bank handlowy wschodnio-azjatycki i pobudować koleje: syberyjską do Władywostoku i łączną przez Turkestan.

= *Now.* dowiadują się, iż departament kolejowy ministerjum komunikacyj wydał okólnik do wszystkich towarzystw kolejowych, polecający zaprowadzenie niezbędnych urządzeń dla ochrony konduktorów, prowadzących pociągi towarowe od wiatrów, burzy i słoty.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż towarzystwo popierania przemysłu i handlu wystąpiło z projektem otwarcia w Petersburgu konferencji fabrykantów w celu przedyskutowania kwestji urządzenia kas asekuracji robotników fabrycznych.

= Niedawno *Warsz. dniew.* donosił, iż władza naukowa w Królestwie Polskiem wystąpiła z przedstawieniem o wyznaczenie nadzwyczajnego funduszu na urządzenie nowych szkół ludowych dla dzieci b. unitów; obecnie *Kraj* dowiaduje się, iż rada państwa uznała kredyt wyjednywany za wysoki.

= *Warsz. Dniew.* donosi, iż w początkach ubiegłego roku szkolnego zwierzchność uniwersytetu w Warszawie czyniła starania o pozwolenie wychowańcom seminarjów duchownych prawosławnych, kończącym kurs całkowity lub ogólno-przygotowawczy, wstępowania do uniwersytetu bez świadectwa dojrzałości, tylko na podstawie egzaminu dodatkowego, jak to się dzieje w instytutach historyczno-filologicznych; podanie powyższe zostało umotywowane tem, iż z powodu prawa, uchwalonego w dniu 20-ym marca r. 1879-go, seminarzyści pozbawieni zostali prawa wstępu do uniwersytetów i skutkiem tego w uniwersytecie warszawskim zmniejszyła się liczba słuchaczów rosjan z gubernij środkowych Cesarstwa.

= Policja przedsięwzięła rewizję kąpieli gorących i łaźni parowych tutejszych.

= Za inicjatywą br. K. Lessera, powstać ma wkrótce w Warszawie spółka mleczarska.

= Przerwany w lecie r. b. szereg licytacyj w tattersalu warszawskim, rozpocząć się ma ponownie w końcu b. m.

= W dniu wczorajszym przybył do Warszawy rz. r. st. Tadeusz Chrzanowski, zarządzający budową kolei poleskich.

= P. Aleksander Myszuga, po powrocie z dwumiesięcznego urlopu, da się słyszeć w dniu jutrzejszym w „Balu maskowym" w partji Riccarda.

= Sport.

Ubiegła niedziela była ostatnim dniem tegorocznych wyścigów carskosielskich.

Wszystkich gonitw odbyło się 8.

W pierwszej wygranej przez „Waryńkę" Wolkowa, nagrodę drugą dostał „Mocarz" A. hr. Potockiego.

Bieg trzeci poprowadziła „Halka" Dorożyńskiego, mająca obok silną współzawodniczkę w „Mis Nelson" hr. Krasińskiego.

Ostatecznie jednak pierwsza stanęła u mety „Plotka" Wołkowa, „Mis Nelson" dostała rs. 400, a „Halka" rs. 50.

W gonitwie piątej główną nagrodę rs. 990 wziął „Rhea" hr. Krasińskiego, trzecią zaś rs. 50 „Sędzina" hr. Potockiego.

W innych biegach konie hodowców naszych udziału nie brały.

= Poświęcenie.

W dniu wczorajszym odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowych warsztatów szkolnych szkoły technicznej kolei warszawsko-wiedeńskiej, wzniesionych kosztem zarządu tejże kolei przy ul. Chmielnej.

Aktu poświęcenia dopełnił miejscowy prefekt ks. Słowikowski, w asystencji zwierzchności szkolnej, oraz nauczycieli rzemiosł i uczniów oddziału specjalnego.

Warsztaty puszczono niezwłocznie w ruch i rozpoczęto rok szkolny.

= Nowa fabryka.

W tych dniach w mieście naszem otworzoną została fabryka tutek papierowych do osnów przędzalni!...

Fabryka ta, wyrabiająca przedmioty nader małej wartości i ściśle specjalnego użytku, po której zatem sądząc z pozoru nie możnaby się spodziewać wielkiego rozwoju, otrzymała jednak odrazu zamówień za 6,000 rs. i jest już drugim tego rodzaju zakładem w kraju naszym.

= Wagony specjalne.

W dniu dzisiejszym przewożono z fabryki Lilpopa i Rau, na kolej terespolską wagon, w którym przewożone być ma piwo jednej z firm tutejszych po całej tej linji, tudzież koleją moskiewsko-brzeską aż do Pińska.

Wagon zbudowany jest mocno z zachowaniem wszelkich warunków ochraniających piwo od zepsucia podczas przewozu.

Podobne wagony innej firmy kursują już od Nowego roku.

40)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego.

(Dalszy ciąg)

— Ja to dobrze wiem, księże opacie — odrzekł ojciec Serafin z niczem niezakłóconym spokojem — i wcale nie jestem za tem, aby pana Bębnowsbiego i pannę chorążankę trzymać tak długo w klasztorze.

— A więc czegóż ty chcesz? mój ojcze?

— Ulgi, o jakich mówiłem, dotyczą innego przedmiotu. Idzie mianowicie o ślub, który, mniemam, dla uniknięcia zgorszenia i obrazy Boskiej, że panna jeździć będzie z kawalerem bez sakramentu małżeństwa, daćby należało.

— Ale co ty mi gadasz ojcze! — oburknął się opat — ślub? jakże to można tak ślub dawać? Sobór trydencki wyraźnie powiedział... i, zresztą dobrze o tem wiesz, co tu gadać!

— Hm! ja wiem, że to jest trudno, bardzo trudno. Ale możeby, księże opacie, zwołać kapitułę klasztorną i naradzić się. Coś przecież dla pana Bębnowskiego uczynić należy...

Myśl zwołania kapituły nie znalazła jakoś silnego oporu w opacie. Ochłonął on już z gniewu i był spokojniejszy, a czując zawsze serdeczną inklinację ku swemu siostrzeńcowi, rad był znaleść jakąkolwiek sposobność dopomożenia mu tak, żeby i wilk był syty i owca cała. Po lekkim więc oporze, czynionym raczej dla formy, jak dla rzeczy, zgodził się na zwołanie kapituły jeszcze tego samego dnia. Bębnowski, napół uszczęśliwiony takim niespodziewanym obrotem sprawy, wyszedł z komnaty księdza opata.

Kapituła odbyła się po południu tego samego dnia w wielkiej sali refektarza klasztornego. Z biciem serca, z łacno wytłumaczonym niepokojem, oczekiwali Bębnowski i Zaprzaniec na jej decyzję. Posiedzenie długo się ciągnęło, bo około dwóch godzin, a Bębnowski z Antkiem przez ten cały czas chodzili po dziedzińcu klasztornym, patrząc w okna refektarza, przez które zresztą nic widać nie było.

Nakoniec we drzwiach klasztoru ukazała się melancholijna postać ojca Serafina. Skinął na naszych towarzyszów i rzekł im swym spokojnym, cichym głosem:

— Kapituła zgodziła się na natychmiastowe danie waszmość panom ślubów małżeńskich.

XVIII.

Pod wieczór tego dnia, w którym nakoniec Bębnowski i Zaprzaniec mieli osiągnąć swe najgorętsze życzenia, niebo dotąd pogodne zachmurzyło się szkaradnie i w końcu deszcz padać począł. Przy plusku tego deszczu, wśród ciemnej jesiennej nocy, w olbrzymim kościele klasztornym, słabo oświeconym przez kilka świec u ołtarza, wzięli nakoniec ślub: Bębnowski z chorążanką, a Zaprzaniec z kniaziówną. Chorążanka zaś, odzyskawszy w spokoju dawną swą energję, wymawiała słowa przysięgi głośno i wyraźnie, tylko gdy ksiądz wyrzekł i „posłuszeństwo małżeńskie", zakaszlała się czegoś gwałtownie i ledwie dosłyszanym szeptem powtórzyła one słowa. Za to kniaziówna spłoszona, zmieszana, zarumieniona po uszy, powtórzyła wszystko, co jej powiedzieć kazano. Ślub był wogóle dziwny wśród tej nocy ciemnej, pan Jacenty więc mruczał coś ciągle pod nosem niechętnie, a Mucha szeptał mu do ucha:

— Święta ziemio rozstąp się! Panie Jacenty, żebym tu zaraz trupem padł, jak żyję, takiego ślubu nie widziałem. Mopanku, nie rokuję ja szczęścia, nie. Albo i ta chorążanka? To, panie, szwed baba!...

— Już mi waść, do stu djabłów, mosanie, nie gadaj! — burczał Gołąbek — widzę ja to wszystko dobrze. Nie myślałem, żeby moja kniaziówna miała taki smutny ślub.

Istotnie, wyglądał on bardzo smutno. Plusk ulewnego, jesiennego deszczu stanowił muzykę tego ślubu, bo organista, strzelając rano z karabinka do napastników, nad wieczorem tak się upił, że nie miał kto grać na organach. Grał więc szum deszczu jesiennego, świst wichru i tysiączne jakieś tajemnicze odgłosy, szemrzące w odwiecznej świątyni. Po jej długich, wysokich nawach tłukły się wielkie, ponure cienie, spływające w końcu w czarną ciemność po kątach i załamach. Kilka świec u ołtarza nie mogło rozpędzić tych ciemności, owszem, słabe, migotliwe, żółte blaski, jakie słały te świece, zwiększały jeszcze ciemności, rzucając tu i owdzie promień mętny i rozpraszając się w końcu w pobliżu ołtarza w jakiś drgający, blady pył świetlany. Blaski te ślizgały się po wygolonej, bladej twarzy ojca Serafina, który śluby dawał, po jego białej sukni, po surowem, rozpromienionem obliczu Bębnowskiego, po ciemnych, dumnych i ostro przed się patrzących oczach chorążanki. Zapalały one olśniające błyskawice na wielkiej spince z soliterem, zdobytej przez Zaprzańca na zbójach, na guzach i złocistych rękojeściach karabeli u Gogolewskiego i Rzeszotarskiego. Ztąd, skradając się, wieszały się po wysokich kolumnach kościoła, po dziwacznych liściach, wieńcach i głowach wyrzezanych, obyczajem cysterskim, w kapitelach kolumn. Gołąbek, poglądając po kościele, widział te głowy, jak zdawały się przy mętnym blasku śmiać, szydzić, kiwać czapkami i biretami...

— Tfu! do kaduka, żeby też mosanie takie maszkary w kościele malować — szeptał sobie.

= Handel jabłkami.

Zapowiadający się nader świetnie urodzaj jabłek, z przyczyny gąsiennic oraz nieustannej suszy, niedopisał w zupełności.

Ogrodnicy galicyjscy oraz zamieszkali w miejscowościach położonych w górze Wisły, niewiele mogą liczyć na zbyt za pośrednictwem galarów, zbiór bowiem jabłek przedstawia się mizernie.

Należy spodziewać się drożyzny tego owocu.

= Galary z jabłkami.

W dniu dzisiejszym przybiły znów dwa galary z jabłkami z pod Kazimierza.

Wiele gospodyń w nadziei tańszego nabycia owoców na galarach podążyło nad Wisłę ale i tutaj słone ceny odstraszyły ich od kupna.

Jak słyszeliśmy, w tym tygodniu przypłynąć ma jeszcze kilka galarów.

Może przy większej konkurencji i ceny ulegną obniżce.

= Niezwykła wdzięczność.

Przy ulicy Wroniej pod nrem 8-ym mieszka wyrobnik Bronisz z żoną i trojgiem dzieci, utrzymujący nadto z pracy rąk chorą staruszkę matkę.

Niedawno ludzie ci powzięli wiadomość, iż pani E. M. u której dawniej zostawali w służbie, straciła całe swoje mienie, a nadto nawiedzoną została paraliżem, przyjęli ją zatem chętnie do siebie, żywią i z wszelką troskliwością osładzają ciężką jej niedolę.

Szczególnym powodem do tego objawu niezwykłej rzeczywiście wdzięczności Broniszów jest wspomnienie, iż pani L. M. rozciągnęła niegdyś macierzyńską opiekę nad ich chorem dzieckiem.

Przy niedostatku swoim Broniszowie z wielkim tylko wysiłkiem mogą podołać przyjętemu zobowiązaniu, zasługują zatem na podanie im pomocy.

= Niewłaściwe sąsiedztwa.

Kościół po-augustjański przy ulicy Piwnej otoczony jest ze wszystkich stron sąsiedztwami, które pod bokiem świątyni w żadnym razie istnieć nie powinny.

Brama prowadząca do mieszkań księży i kurytarzy kościelnych, zajętą jest przez straganiarkę, oprócz tego ścieki uliczne ze wszystkich domów zaraźliwem powietrzem napełniają kościół.

Nad zakrystją mieści szkoła, której 200 blisko wychowańców nie można nakłonić do zachowania należnego spokoju i ciszy.

Obok zakrystji znajduje się gospoda dla głuchoniemych i ociemniałych, w której po całych dniach odbywają się ćwiczenia muzyczne, częstokroć zaś z modlitwą śpiewaną przez kapłana łączą się odgłosy walca lub galopady...

Wszystko to jednakże jest jeszcze niczem w porównaniu z sąsiedztwami tak domów przyległych, jak i wprost kościoła położonych.

Rozsiadły się tam szynki i kawiarnie, przed któremi zawsze zbierają się gęste tłumy, a we wszystkich niemal oknach i sieniach ukazują się... ćmy nocne...

Świątynie pańskie od podobnych sąsiedztw bezwarunkowo oswobodzone być powinny, wszakże istnieją nawet pod tym względem odpowiednie przepisy administracyjne.

= Osobliwy kolporter.

Po ulicach miasta snuje się kolporter, sprzedający pisma, którego zachowywanie się brutalne wobec publiczności zasługuje na surową karę.

Jest on tak natrętny w narzucaniu gazet, że trudno się od niego odczepić, uchowaj Boże, iżby dać mu odmowną odpowiedź, wtedy bowiem wygrażając kijem, obrzuca przechodnia obelżywemi słowy, które przekraczają granicę wszelkiej przyzwoitości.

W krytycznem położeniu znajdują się same panie, kiedy ich ten brutal napadnie.

W tych dniach podobną burdę zrobił p. B. i p. W., siedzącym na ławce w Alejach ujazdowskich.

Jegomość nazywa się... Szczupak.

= Dewiza.

Pewien świeżo zapisany na listę członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami kazał sobie na pieczątce wyryć następującą dewizę:

„Kto kocha zwierzęta, kocha swoich bliźnich”...

= „Artysta nabijanych malatur.”

Takie ogłoszenie spotykamy na jednym z domów przy ulicy Niecałej.

Dziwna to musi być ta „nabijana”... sztuka!

= Aktor na podwórzu.

Aktorzy prowincjonalni chwytają się z biedy rozmaitych zajęć, byleby tylko wyżyć.

Jeden z nich został konduktorem tramwajowym, drugi posłańcem publicznym, trzeci wreszcie zużytkowuje swój talent (?) na... podwórzach.

Jak różni śpiewacy i grajkowie podwórzowi, tak i aktor dość ochrypłym, lecz donośnym głosem recytuje różne ustępy z poematów i ról, które kończy apostrofą do kieszeni słuchaczów.

Na słuchaczach aktorowi nigdy nie zbywa i moneta płynie dość obficie...

A jednak pamiętamy tego aktora jeszcze przed pięciu laty grywającego role bohaterów na jednej ze scen ogródkowych!

Był on już wówczas zmanjerowany do niemożliwości, lecz w grze jego znać było niekiedy odbłyski zmarnowanego talentu.

Smutny to przeskok ze sceny, chociaż ogródkowej, na... podwórze!

= Zadość przesądowi.

W tych dniach pani ***, poszukując mieszkania, znalazła odpowiednie w jednym z domów na Hożej.

Ułożywszy się z właścicielem o cenę komornego, miała już podpisywać kontrakt, lecz rzuciwszy okiem na numer mieszkania odzywa się z przestrachem:

— Za nic w świecie nie chcę mieszkać w lokalu, który ma numer 13.

— Dlaczego?—zapytuje zadziwiony gospodarz.

— Ach panie, wszystkie nieszczęścia spotkały mnie pod tą fatalną liczbą, może to przesąd, ale boję się zająć mieszkania pod nrem 13-ym.

Gospodarz, nie chcąc stracić lokatorki, wpada więc na pomysł i rzecze:

Jeżeli tylko chodzi o ten fatalny numer, to zmienię go na inny, np. na 10.

A jeżeli tak, to wynajmuję mieszkanie — odzywa się uspokojona już pani *** i kontrakt podpisuje.

Przesądowi stało się zadość!...

= Przyjaciel.

Oto nowy przykład, jak należy być ostrożnym w zawieraniu nowych znajomości w knajpkach i handelkach.

Przybyły w dniu onegdajszym do Warszawy pan D., obywatel z hrubieszowskiego, znalazł się po teatrze w restauracji na Królewskiej.

Ponieważ wszystkie stoliki były zajęte, pan D. zatem przysiadł się do jakiegoś jegomości bardzo przyzwoitej powierzchowności.

Obaj byli samotni, wnet zatem zawiązała się znajomość i nieznajomy przedstawił się panu D. jako „obywatel K. z Wołynia”.

Dla upamiętnienia tak miłej znajomości pan D. postawił butelkę wina, a mniemany K., rewanżując się, poprosił go na stare wino do handelku.

Pan D., mając słabą głowę, a nie mogąc wymówić się nowemu znajomemu, podchmielił sobie, podczas, gdy amfitrjon był zupełnie trzeźwy.

Dalszego ciągu swojej przygody pan D. nie pamięta, wie tylko, iż został odwieziony do hotelu i obudziwszy się wczoraj około południa nie znalazł pugilaresu, w którym miał 480 rs. gotowizną.

Pamiętając, iż ów K. mówił mu o swojem zamieszkaniu w hotelu Victoria, zmartwiony stratą pan D. udał się do wspomnianego hotelu, lecz tam mu oświadczono, iż żaden K. nie mieszka i nigdy się tam nie zatrzymywał!

Poszukiwania mniemanego obywatela, czynione w restauracji i handlu, nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Tak więc łatwowierny prowincjonalista drogo opłacił nową znajomość, z którą się już zapewne nigdy nie spotka.

= Jeszcze jeden.

Wczoraj donosiliśmy o zniknięciu „zaufanego buchaltera”, dziś znów doszła nas wiadomość, iż niejaki Dawid Wajs, zainkasowawszy 1,214 rs. swego pryncypała ulotnił się z niemi.

= Grabież.

W dniu wczorajszym, o godzinie 9-ej wieczorem, na skwerze przed ogrodem Krasińskim, na Ludwika Rybak, zamieszkałego na Nalewkach pod nrem 11-ym, napadło dwóch drabów i przemocą odebrali mu zegarek srebrny.

Rabusie przed przybyciem policji zdołali ujść bezkarnie.

= Szczęśliwe przejechanie.

W dniu wczorajszym wieczorem kilkoletni syn stróża Fran-

Kilku mnichów, ukrytych z boku ołtarza, słabo oświeconych, na pół pogrążonych w posępnej nocy tej świątyni, nieruchomych, wyglądało jak białe posągi na grobowcach. Jakoż z licznych grobowców do koła ścian kościelnych, wyglądali rycerze śpiący snem kamiennym na marmurach, biskupi i opaci, mnichy i mniszki, matrony i dziewki. Wszystko to, drzemiące snem nieprzespanym zdawało się w drgającem świetle żyć, ruszać się, uśmiechać i patrzeć...

Wilgotne zimno, dostające się przez wybite dziś rano kulami szyby, mieszało się ze stęchłą wonią wieków i grobów. Wicher, wpadając przez też same szyby, wył posępnie między kolumnadą starej romańskiej świątyni, kręcił się, piszczał i gdzieś tam, w jakimś kącie ze smutnym jękiem konał. Nie dający się opisać smutek i melancholja leżała w tym kościele i tej grupie ludzi, którzy niby pełnili najweselszy akt w życiu. To też gdy dwie nowe pary wstały od ołtarza, na twarzach wszystkich nie uśmiech szczęścia, ale ciężka jakaś zaduma i smutna powaga zawisła.

Kapituła postanowiła tylko pod tym warunkiem dać ślub obu parom, że natychmiast wyjadą z obrębu klasztornego. Oczywiście musiano się na to zgodzić, choć Gołąbek klął, co się zmieści.

— Piękna mi gościnność, mosanie, wyganiać nas na taki psi czas za drzwi! Gdzież my u stu djabłów w taką noc pojedziemy? Jak pana Boga kocham, psa żal wygnać, a oni nas wyganiają! Cóż to, boją się, by im chorąży nie zburzył klasztoru?... W Polsce nie burzą klasztorów, nie!

W rzeczy samej podróż w tę porę nie należała do przyjemności. Czas był szkaradny i deszcz lał jak z cebra. Zimno też było przenikliwe. Nie było jednak rady. Wyszedłszy z kościoła, wszyscy zaraz zajęli się przygotowaniami do drogi i w pół godziny znaleźli się już za bramą klasztorną, żegnani przez Muchę, który nie omieszkał zaopatrzyć swego przyjaciela Gołąbka w gąsiorek wina i w kiełbasę krakowską wędzoną. Ciężkie wrota klasztorne nakoniec zamknęły się za nimi ze zgrzytem i znaleźli się na szczerem polu.

Cały orszak składał się oprócz chorążanki, a teraz już pani Bębnowskiej, i kniaziówny, także teraz zowiącej się Zaprzańcową, oprócz pięciu naszych znajomych, jeszcze z sześciu hajduków Gogolewskiego i Rzeszotarskiego. Nie potrzebujemy mówić, że wszyscy byli uzbrojeni jak należy. Chorążanka z początku była w swym zwykłym kwaśnym humorku i nic nie gadała do Bębnowskiego, który chciał jej kilka słodkich słówek szepnąć do ucha. Jechała prawie sama jedna na przedzie, otulona w swą opończę z kapturem, milcząca, poważna i groźna.

Jechano bardzo wolno najprzód z powodu wiatru i deszczu bijącego w oczy, a potem, że nikt, oprócz Bębnowskiego, nie znał drogi. I Bębnowski zresztą, z powodu ciemności, nie był pewny, czy nie pobłądzi i dlatego radził, żeby zatrzymano się w pierwszem lepszem miejscu, gdzie ludzie mieszkają, do rana, a rano dopiero ruszono dalej. Każdy się chętnie zgodził na tę radę, gdyż każdemu taka uciążliwa i wśród takiej niepogody podróż mocno dokuczyła.

Jakoż w pierwszej lepszej wiosce, w nędznej karczmie, wypędziwszy bachurów żydowskich z alkierza, gdzie się kobiety pomieściły, przenocowali, i nazajutrz, przy dniu już pogodniejszym, ruszyli dalej. Podróż zresztą całą do Warszawy odbyli bardzo szczęśliwie, choć wlokła się trzy dni blisko z powodu ciężkiej bardzo drogi.

— No, teraz — mówił Gogolewski, gdy już wjechali do miasta — możesz być waść, panie Bębnowski, spokojnym. Nikt cię tu nie znajdzie, choćby cię nawet szukał. Zresztą zobaczę się z księciem wojewodą dziś jeszcze i pogadam z nim, a wiesz dobrze, że kogo książę weźmie pod swoją opiekę, temu sam król i wszystkie trybunały w Koronie i Litwie nic nie zrobią. Tymczasem zaprowadzimy was z Rzeszotarskim do gospody, gdzie sobie spokojnie i wygodnie odpocząć będziecie mogli.

Jakoż prawdę mówił Gogolewski. Warszawa wrzała niezwykłym ruchem z powodu poczynającego się za kilka dni sejmu. Obie partje: familji i jej przeciwników zebrały się w nader licznym poczcie swych popleczników, by się zmierzyć na tym sejmie. Przez ulice przeciągały całe tłumy nadwornych żołnierzy i szlachty uzbrojonej od stóp do głów, jak w czasie wojny. Karoce panów otoczone były zawsze zbrojnym orszakiem i o kłótnię, bójkę, a nawet strzelaninę nie było trudno.

Warszawa, tak ruchliwa i gwarna, wielkie zrobiła wrażenie na Bębnowskim, Zaprzańcu i chorążance, którzy tu jeszcze nigdy nie byli.

— Gdzież to porównać—mówił Zaprzaniec—z pustką mej wioski rodzinnej, kędy jeno śród puszczy wilki chodzą, orły, a puchacze krzyczą. — Co tu za moc ludzi! Nigdy bym nie przypuszczał, by na świecie, było tylu ludzi!

Gospoda, do której Gogolewski zaprowadził nowożeńców była na Lesznie, w dzielnicy, jako oddalonej od zamku, a ztąd od głównego centrum ruchu, spokojniejszej.

Był to duży dworek parterowy, wzniesiony w głębi obszernego podwórza, odgrodzonego od ulicy murem. Wchodziło się polskim obyczajem po kamiennych schodkach na ganek, na dwóch słupach wsparty, z ławkami po bokach—a z ganku do obszernej sieni, dzielącej cały dworek na dwie połowy. W jednej połowie mieściła się gospodyni z dziewczyną, wyrostkiem, a drugą wynajmowała znajomej szlachcie, w czasie jej pobytu w Warszawie. Druga ta połowa składała się z dwóch izb i dwóch alkierzy, tak, że dwa małżeństwa mogły się tu wygodnie pomieścić. Za domkiem szarzał obszerny ogród, teraz po większej części nagi lub rzadkiemi brunatnemi liśćmi pokryty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ciszka S., przy ulicy Chmielnej pod nrem 24, uczepił się wozu wjeżdżającego do bramy.

Nagle wóz wjechawszy w bramę zawadził o słupek, skutkiem czego nastąpiło wstrząśnięcie, malec stracił równowagę i spadł pod tylne koło, które mu przeszło przez brzuch.

Fatalny ten wypadek tak mało jednak wpłynął na zdrowie dziecka, iż nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, co można nazwać słusznie „szczęściem w nieszczęściu“.

= Przejechanie.

W dniu wczorajszym pociąg osobowy nr 4 kolei nadwiślańskiej pomiędzy Ciechanowem i Konopkami wpadł na przejeżdżającego wozem włościanina Matuszyńskiego.

M. został tak niebezpiecznie poraniony, iż wieziony tymże pociągiem do Mławy zmarł w drodze.

= Dwa podrzucenia.

Na Tamce pod drzwiami mieszkania państwa N. znaleziono podrzucone niemowlę płci męskiej, liczące kilka tygodni życia.

Państwo N., którzy parę dni temu stracili jedyne dziecię, wzięli podrzutka na wychowanie.

Pod ścianą domą na Marszałkowskiej znaleziono podrzucone niemowlę płci żeńskiej.

Podrzutka odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Zamach samobójczy.

Nocy wczorajszej Aniela G. otruła się łebkami od zapałek, które połknęła w chlebie.

Kiedy trucizna zaczęła działać, dziewczyna nie mogąc wytrzymać cierpień, wezwała pomocy i sprowadzony lekarz niebezpieczeństwo usunął.

Przyczyną zamachu samobójczego była rozpacz po kochanku, który dzień przedtem ożenił się z inną.

= Samobójstwo.

W dniu wczorajszym nad wieczorem w domu pod nrem 15 przy ulicy Żurawiej, powiesiła się w kuchni służąca Elżbieta Pawłowicz, 45 lat wieku licząca, która od pewnego czasu zdradzała cechy zboczenia umysłowego.

Zwłoki samobójczyni zabezpieczono aż do czasu zejścia sądowo-lekarskiego.

= **Wypadki**.—Grzegorz N. pokłóciwszy się z Gitlą D., obuchem siekiery zranił ją nader ciężko w głowę.—Robotnica Agata P., schodząc z rusztowania została nieostrożuie oblaną wapnem, wskutek czego utraciła jedno oko.—Na Marszałkowskiej wóz roboczy najechał z tyłu na wagon tramwajowy, wskutek czego pan L., zostający na tylnej platformie, od uderzenia dyszlem poniósł ciężki szwank w krzyżu.

= Wizytacja pasterska.

Korespondent nasz z Siedlec pisze pod dniem 2-im b. m. co następuje:

„W dniu wczorajszym o godzinie 6-ej wieczorem JE. biskup lubelski ks. Wnorowski, po dwudniowym pobycie opuścił miasto nasze, udając się do Łukowa.

JE. ks. biskup, podczas wizytacji Siedlec, udzielił Bierzmowania 2,450 osobom.

W zeszłym tygodniu JE. dotknął cios bolesny, w Kielcach bowiem umarł rodzony brat biskupa.”

= Przegląd.

Korespondent nasz z Lublina pisze co następuje:

„Oddział straży ziemskiej, złożony z kilkunastu żołnierzy pieszych i konnych, udaje się do Warszawy pod dowództwem jednego z naczelników powiatowych tejże straży w gubernji lubelskiej.

Podobno takież oddziały wybierają się i z innych gubernij.

W Warszawie przeglądu straży dokona Główny naczelnik kraju.”

= Z pola.

Z ordynacji zamojskiej w gubernji lubelskiej piszą do nas co następuje:

„Urodzaje mamy tak piękne, iż równych tegorocznym najstarsi gospodarze nie pamiętają.

Wprawdzie zaraza rzuciła się na pszenicę, lecz tak późno, iż ziarna uszkodzić już nie mogła; tylko słoma pszenna straciła na wartości.

Za to plon oziminy znacznie mniejszy.

Zwykle kopa tutejszej więzi wydaje korzec w r. b. zaś daje tylko 3 ćwierci.

Z powodu suszy pola i ogrody przybrały pozory późniéj jesieni, a ogrodowizny oddawna spragnione są deszczu.

Owoców brak zupełny.

Jabłka i śliwki zapowiadały się świetnie; teraz zaś okazuje się, że i one będą drobne i niedorodne.

W ogóle ceny owoców w sprzedaży hurtownej są trzy razy wyższe od zeszłorocznych.

Ceny zboża niesłychanie niskie.

Za parę wyborowego ziarna z trudnością dostać można 10 rs.”

= Odgłosy z powodzi.

Mieszkańcy wsi położonych na prawym brzegu Wisły, poszkodowani przez powódź przygotowują się obecnie do zasiewu.

We wsiach: Bluszcze, Żyzno, Ostrówek i wielu innych z powodu zamulenia gruntów zasiewy odbędą się bez trudu, podczas gdy w Świdrach np. ławice piasku zalegające pola orne stanowią bardzo wielką przeszkodę w uprawie roli.

Powodzianie przygotowując pola nie posiadają wszakże nasienia, która spodziewają się otrzymać od komitetów pomocy.

= Na powodzian!

Z Suwałk donoszą nam co następuje:

„W dniu 27-ym z. m. mieliśmy przedstawienie magiczne, z którego połowa dochodu przeznaczoną została na powodzian.

Z tego źródła osiągnięto ogółem 87 rs.

Na tenże sam cel orkiestra amatorska urządziła już trzy wieczory muzyczne w pawilonie straży ogniowej.

Pierwszy wieczór przyniósł dochodu *brutto* 79 rs., drugi 72 rs. 25 kop., trzeci zaś 74 rs. 5 kop., razem 225 rs. 30 kop.

Na pierwszem było osób 630, na drugim 578 i na trzecim 511.

Ponieważ wydatki na wszystkie trzy wieczory nie przeniosą rs. 60, przeto na powodzian wpłynie na czysto około 165 rs.

Grono bardziej filantropijne, niezależnie od powyższych wieczorków, wystąpiło z p. prezydentem miasta na czele do p. gubernatora, o pozwolenie urządzenia w Suwałkach zabawy loteryjnej na rzecz powodzian.

Inicjatorowie powoływali się na loterje urządzone niedawno w tymże celu w Tomaszowie, Radomiu i Ciechocinku.

Starania te jednak nie odniosły pożądanego skutku.”

= Na ochronę.

Korespondent nasz z Siedlec pisze co następuje:

„W dniu 1-ym b. m. odbyło się w mieście naszem przedstawienie amatorskie na korzyść ochrony katolickiej.

Odegrano „Jeden kroć“, „U ciotuni” i „Piosnkę wujaszka“.

Dochód *brutto* wyniósł 212 rs.

W liczbie amatorów szczególnie odznaczyli się pp. Rz., Ol. i Wal. oraz panie Kor. i Zb.

Inicjatywę w urządzeniu teatru podjęła pani Korabiewicz, za co też szczere należy się jej podziękowanie“.

= Z mławskłego.

Z mławskiego donoszą nam co następuje!

„W spadłem z etatu miasteczku Szreńsku, obecnie osadzie, znajduje się wielki budynek murowany, należący do właściciela dóbr Szreńsk, pana P.

Losy tego budynku skojarzone są poniekąd z dziejami miasteczka...

Niegdyś był to hotel, później zajazd, obecnie... karczma!

Właściciel bardziej dbający o dobro ludu, niż o wyzyskiwanie jego namiętności do wódki, postanowił po ekspiracji kończącego się w tym roku kontraktu z arendarzem, przemienić karczmę na przytulisko dla 18-tu starców płci obojej, a jedną izbę przeznaczyć na bibliotekę ludową, z której będą mogli korzystać mieszkańcy Szreńska i okoliczni włościanie.

Myśl piękna, a urzeczywistnienie jej prawdziwą chlubę panu P. przyniesie.”

= Przykład dla myśliwych.

Od jednego z myśliwych dochodzą nas następujące uwagi:

„Przed trzema laty p. R. z Pącz. w mławskiem, sprowadził sześć par kuropatw z Cesarstwa.

Gatunek ten, przedstawiający niejaką różnicę z naszemi krajowemi, odznacza się szczególną płodnością.

Ta skrzydlata imigracja zaaklimatyzowała się wyśmienicie.

W tym roku na jednym tylko folwarku trzydziestowłókowym, znajduje się pięćdziesiąt kilka stad bardzo licznych.

Piszący te słowa, chodząc po polu z wyżłem przez godzin kilka, napotkał 19 stad.

Gdyby przykład p. R. znalazł naśladowców, zwierzynostan w kraju naszym, z nędznego jakim jest obecnie położenia, wydźwignąłby się szybko i rozwinął znakomicie.

Aklimatyzowanie wreszcie zwierzyny, nie do samych kuropatw należałoby ograniczać.”

= Za dobrym przykładem!

Donosiliśmy niedawno o balu składkowym polskim i polskim teatrze amatorskim, które odbyły się w z. m. w Libawie, świadcząc dodatnio o ruchliwości naszych rodaków, bawiących tam czasowo lub stale.

Dobry ten przykład nie pozostał bezpłodnym.

W ubiegłym tygodniu grono amatorów, po części z tych samych, co i dawniej, po części zaś z nowych osób złożone urządziło znowu w sali „Gewerbvereinu“ widowisko amatorskie na cel dobroczynny.

Po widowisku nastąpiła zabawa tańcująca.

Bliższe szczegóły obiecano nam nadesłać wkrótce.

= Towarzystwo dobroczynności.

W Słucku, w gubernji mińskiej, istnieje założone w roku 1817-tym przez ks. proboszcza Stanisława Szantyra Towarzystwo dobroczynności.

Towarzystwo słuckie przechodziło rozmaite koleje, mając chwile bardzo świetne, to znowu chyląc się do upadku.

Ostatnio przed kilku laty z inicjatywy p. Jakuba Narkiewicza-Jodki Towarzystwo odżyło i rozpoczęło filantropijną działalność.

Obecnie słuckie Towarzystwo dobroczynności posiada 20,000 rs. funduszu żelaznego i dzięki skrzętnemu gospodarstwu zarządu utrzymuje 39 uczniów gimnazjalnych, ponosi koszta umieszczenia w szpitalu 14-tu nieuleczalnie chorych, oraz udziela doraźnych zapomóg prawdziwie ubogim.

= W obronie wołów stepowych.

Z Kowla piszą do nas co następuje:

„Woły stepowe, dostarczane na potrzeby mieszkańców Warszawy, w czasie transportowania koleją, nielitościwie morzone są głodem.

Transport trwa dni kilka i przez ten czas nieszczęśliwe zwierzęta raz tylko bywają karmione i pojone, mianowicie w Brześciu litewskim, przy przeładowywaniu na kolej terespolską.

A przecież przy niewielkim zachodzie ze strony handlujących, możnaby woły karmić i poić na kilku stacjach kolei, gdzie pociągi towarowe zatrzymują się po parę godzin.

Dziwić się doprawdy należy, iż dotąd nikt nie zwrócił uwagi, w jakich warunkach odbywa się transportowanie wołów stepowych!

W ostatnich chwilach życia są one zamknięte w wagonach, wystawione już to na okropne gorąco w czasie lata, lub też na dokuczliwe mrozy w czasie zimy.

Nawet w swoim własnym interesie handlujący powinni dbać o karmienie zwierząt, gdyż kilkodniowem morzeniem sami wiele tracą na wadze wołów.”

= Epidemja.

Z Kowna donoszą nam co następuje:

„W mieście i okolicy biegunka z charakterem wielce złośliwym, na chwilę nie ustaje.

W powiecie zaś rosieńskim grasuje dyfterja i szkarlatyna.

Groźne te choroby czynią ogromne spustoszenia.

Przedewszystkiem rozwielmożniły się one w chatach włościańskich, zapadają zaś na nie zarówno starsi jak i młodzi.

Wypadki śmiertelne przytrafiają się bardzo często.

Należałoby przedsięwziąć wszelkie możliwe środki dla ukrócenia zarazy.

Dotąd nie słyszeliśmy o żadnym kroku stanowczym ze strony władz policyjno-lekarskich.

Wartoby się pośpieszyć!”

= Podpalacz.

W dniu onegdaszym we wsi B. za Wisłą, schwytano na uczynku prawdziwie gorącym, bo na podpalaniu własnej stodoły Szmula B.

Była to zbrodnicza gra na wysoką asekurację.

Podpalacz udał się dzień przedtem do Warszawy i powrócił do domu w nocy pieszo, a mając drugi klucz od stodoły wszedł, będąc pewny, iż nikt go nie spostrzeże.

Tymczasem wbrew zwyczajowi w stodole spali tej nocy dwaj parobcy, którzy weszli przez przeciwne wrota.

Ujrzeli oni, zbudziwszy się, podpalacza, gdy między snopki rzucał zapałki.

W chwili, kiedy wychodził, parobcy ujęli go i wówczas dopiero poznali swojego dziedzica...

Podpalacz obiecywał im za milczenie złote góry, co jednak nie poskutkowało.

= Pożary.

Z Nowej Aleksandrji (Puław) piszą do nas co następuje:

„Kiedy w miesiącu lipcu ze wszystkich zakątków kraju naszego dochodziły wieści o licznych pożarach, obracających w perzynę nietylko wsie, lecz nawet miasta całe nowoaleksandryjskie (puławskie) jednakowoż było zupełnie wolne od tej plagi.

Za to w z. m. przychodzi nam zanotować dwa pożary, wynikłe z podpalenia zbrodniczej ręki, działającej widocznie pod wpływem zemsty, czy też innego nieludzkiego uczucia.

I tak: w dniu 11-ym sierpnia zgorzało we wsi Rogów 6 domów mieszkalnych wraz z przybudowaniami, zaasekurowanych tylko na sumę 140 rs.

Prócz tego przez spalenie rozmaitych ruchomości i zboża nie ubezpieczonego, pogorzelcy ponieśli strat na 720 rs.

Pożar wynikł z podpalenia; podejrzenie zaś ogólne padło na Katarzynę Kiepcyk, którą skutkiem tego wzięto do więzienia.

Śledztwo sądowe wykaże dopiero, czy podejrzenie było uzasadnione.

W dniu zaś 12-ym z. m. we wsi Bronisławka gminy Kurów ofiarą strasznego żywiołu padła karczma, należąca do Berka Szpeta, ubezpieczona na sumę 370 rs.

Karczmę podpalił podobno jeden z kolonistów wsi B.

Wysłano już za nim listy gończe.“

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Aleksandra **Kwaśniecka**, córka radcy kolegjalnego, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, przeżywszy lat pięć i pół przeniosła się do wieczności dnia 21 sierpnia (2 września) r. b. Stroskani rodzice z córką zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z domu № 4 22 sierpnia (3 września) do cerkwi na ulicę Długą, a we czwartek dnia 23 sierpnia (4 września), o godzinie **11-ej** rano na cmentarz prawosławny na Wolę. 2—2785—

† **W dniu 4-ym września 1884 r., to jest we czwartek** jako w rocznicę śmierci ś. p. Teodora **Wosińskiego,** b. dyrektora głównego b. komisji sprawiedliwości, odprawione zostanie żałobne nabożeństwo w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, o godzinie **10-ej** rano. —2776—

† Tydzień temu, dnia 27-go sierpnia 1884 r. grono kolegów i przyjaciół na swych barkach poniosło, na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Władysława **Mysyrowicza.**

Żal niekłamany malował się na obliczach wszystkich obecnych temu smutnemu obrządkowi, bo też rzeczywiście mało kto potrafił wzbudzić ku sobie taką sympatję, jaką się cieszył zmarły.

Zaledwie wyszedłszy z wieku młodzieńczego i począwszy stawiać pierwsze kroki na szerokiej życia widowni, gdy cały świat zdawał się stać mu otworem, a każdy kto go bliżej poznał, musiał mimowoli pokochać jego dobrą i szlachetną duszę—nieuleczalna choroba zmogła to tak obiecujące życie.

Obyczajem swych przodków pragnąc poświęcić się roli, kończył właśnie swe wykształcenie w „Politechnicum“ w Rydze, gdy pokazały się pierwsze symptomata choroby.

Za poradą lekarzy wyjechał do San Remo, by w ciepłym włoskim klimacie, nad brzegami morza, szukać lekarstwa na swe cierpienia. Tu w krótkim czasie potrafił zjednać sobie serca wszystkich otaczających go, czy to współziomków, czy też obcych.

Spędziwszy tam zimę wrócił do kraju trochę pokrzepiony, niedługo to trwało, wkrótce bowiem znów musiał opuścić strony ojczyste. Górskie powietrze miało mu przynieść ulgę.

Bawił początkowo w Gleichenbergu, a potem wyjechał do Ischl, gdzie właśnie cierpienia doszły do najwyższego stopnia, a serce to, dla którego tyle serc życzliwie biło—daleko na obczyźnie bić przestało.

Najlepszy syn, brat, przyjaciel, starał się zawsze stać użytecznym członkiem społeczeństwa, które go wyhodowało, kochając wszystko co piękne i dobre, a szlachetnem swojem postępowaniem, stawiając najtrwalszy pomnik w pamięci i sercach rodziny i przyjaciół. —2775—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO“.

Lwów 2-go września.

Sejm krajowy galicyjski zebrał się w dniu dzisiejszym o godzinie 12-ej w południe dla odbycia dalszego ciągu odroczonej sesji wiosennej. W przemówieniu zagajającem marszałek Zyblikiewicz mówił obszernie o klęsce powodzi, która straszliwie kraj dotknęła. Ofiarą jej padło 3,454 budynków, a 94,900 gospodarstw poniosło szkody, wynoszące ogółem 13½ miljona złr! Dla zapobieżenia podobnym klęskom, o ile to jest w mocy ludzkiej, konieczną jest regulacja wód, a szczególniej ujęcie w pewne karby dzikich górskich potoków. Wydział krajowy przedłoży sejmowi projekty regulacyjne nie w tej jednak sesji, która jest dokończeniem rozpoczętej na wiosnę, ale w następnej, mającej się odbyć bezpośrednio po zamknięciu sesji bieżącej. Monarcha zwrócił troskliwą uwagę na niedolę Galicji, czego owocem była hojna ofiara z jego prywatnej szkatuły, oraz suma 800,000 złr., wyasygnowana z funduszów państwowych. Marszałek, w imieniu sejmu i w obliczu kraju wyraża wdzięczność cesarzowi i wnosi na jego cześć okrzyk, który izba trzykrotnie powtarza. Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

Lwów 2-go września.

Dziś nastąpiło otwarcie posiedzeń odroczonego ubiegłej jesieni sejmu galicyjskiego. Poseł Ignacy Kamiński pojawił się w izbie sejmowej. Poseł Koziebrodzki przedkłada wniosek przymusowej asekuracji szkół wiejskich, poseł Wereszczyński odczytuje sprawozdanie w sprawie użycia pożyczki rządowej na zasiewy w okolicach dotkniętych pewodzią, poseł książę Adam Sapicha wnosi wybór komisji z 15-tu członków dla spraw powodzi. Przyszłe posiedzenie sejmu we czwartek.

Wiedeń 2-go września.

Dzisiejszy pociąg nocny, kursujący pomiędzy Wiedniem i Budapesztem, wykoleił się. Pociąg ten przewieść miał króla Milana serbskiego, przypadkowo jednak odszedł zawcześnie. Król wzburzony, przepędził noc na dworcu centralnym i odmówił udania się do hotelu. Królowa Natalja z królewiczem pozostała w wagonie salonowym. Wykolejenie nastąpiło wskutek rozciągnięcia szyn. Król Milan otrzymał z Serbji ostrzeżenie, iż przygotowywa się na życie jego zamach.

Londyn 2-go września.

Z Pekinu nadeszła wiadomość, iż rząd chiński wydał proklamację, w której wypowiada wojnę Francji i grozi surowemi karami za gwałty na osobach innych narodowości.

Edynburg 2-go września.

Gladstone wygłosił na meetingu edynburskim mowę, w której odpierał pogłoskę, jakoby Anglja współzawodniczyła z Niemcami w sprawie kolonizacji, oraz wyraził ubolewanie z powodu niedojścia do skutku konferencji. W końcu Gladstone odmówił wyjaśnień w kwestji polityki egipskiej do czasu aż Northbroock i Wolseley nie wypełnią swojej misji.

Rzym 2-go września.

W prowincjach w niedzielę zachorowało na cholerę 151 osób, zmarło 45.

Rzym 2-go września.

Cholera ukazała się w Neapolu; zachorowało 40 osób, zmarło 20.

Belgrad 2-go września.

Prezes ministrów, Garaszanin, otrzymał wielką wstęgę gwiazdy rumuńskiej.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Petersburg 2-go września, god. 7 m. 15 wiecz.

Weksle na Londyn	24 13/32 15/32
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	218½
„ „ II-ej emisji . .	213⅓
Półimperjały	8.14

Wczoraj z powodu święta sedańskiego w Berlinie zebranie giełdowe nie odbyło się, nie ma więc notowań urzędowych i wskazówek, z którychby wnosić można o kierunku, w jakim się rozwinie działalność giełdy dzisiejszej warszawskiej,—szacowania poranne będą więc pod tym względem stanowczy wpływ miały. Główne kursa wczorajsze przypominamy: 206.80, 206.50, 499, 130.75, 133.25. *J. Wł.*

Gdańsk 1-go września 1884-go roku.

Pszenica	cena najwyższa	6.58
„	„ regulacyjna bieżąca .	6.11
„	„ na dostawę wiosenną	6.88
Żyto	cena najwyższa za polskie . .	5.22
„	„ regulacyjna.	5.10
„	„ na dostawę wiosenną . .	5.22
Jęczmień	browarny	4.40—4.64
„	na paszę	—.—
Groch	do jedzenia.	—.—
„	na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 2-go września 1884-go r. na stacji „Praga“ drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 108—113, średnia 98—105, ordynaryjna 90—97.
Żyto: wyborowe 82 — 85, średnie 77—80, ordynaryjne 70—75.
Jęczmień: wyborowy nowy 75—88, średni — —, ordynaryjny — — — .
Owies: wyborowy 87 — 90, średni 81 — 85, ordynaryjny 75—80.
Gryka — — —. **Groch** 91 —100, — — —. **Kasza jaglana:** wyborowa 125—130, średnia 110—120, ordynaryjna 100—108.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 2-go września 1884 roku.

Dostawy cokolwiek mniejsze niż wczoraj, lecz w każdym razie bardzo obfite.

Pszenicy wystawiono na sprzedaż 1,200 korcy.

Chęć kupna była dosyć znaczna, kupcy prowincjonalni i młynarze miejscowi krzątali się po rynku i targowali dużo, niemniej jednak nie chcieli płacić cen wysokich i posiadacze zmuszeni zostali do ustępstw.

Płacono 20—30 kop. taniej niż wczoraj, a mianowicie ordynaryjną i smolną 6 rs., 6 32½ aż do 6.45 wedle gatunku, pstrą i dobrą 6.50—6.60, białą i wyborową 6.75—6.90 z odstawą do młyna lub do kolei żelaznej.

Żyta było na sprzedaż 1,500 korcy.

Cieszyło się ono dosyć znaczną chęcią kupna, lecz również po cenach o drobnostkę niższych niż wczoraj.

Wadliwe 4.50, średnie 4.75—4.80, wyborowe 5 rs. do 5.12½, płacono.

Owsa około 100 korcy w jeszcze drobniejszych partyjkach rozprzedano po 2.80—2.85.

Innych gatunków ziarna nie było wcale.

Siana i słomy niewiele było na targu pomimo dnia wtorkowego.

Ceny pozostały bez zmiany 40—50 kop. za pud siana, 20—25 za pud słomy.

J. Wł.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą (godziny)	(minuty)	Przychodzą (godziny)	(minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m, 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** (Modlina) i stacyj pośrednich pociąg osobny, wychodzący z Warszawy o godzinie 7-ej m 45 rano, powracający o godzinie 10-ej minut 54 wieczorem

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir“** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W Drukarni Kurjera Warszawskiego—Plac Teatralny nr. 475c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 22 Августа (3 Сентября) 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.